Nr. 23. Kraków, Niedziela 4. Czerwca 1899. Rok I.

Wszelkie przesyłki pieniężne i listy adresować należy do Administracyi pod adresem:
Antoni Stróżyński
Kraków, Krzywa 6, I. p.
Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

Adres Redakcyi
Kraków, Rynek główny Nr. 23.

Ogłoszenia
przyjmuje się w Administracyi pisma po cenie 5 cnt. za wiersz petitowy.

Numer pojedyńczy kosztuje 5 cnt.

ŁĄCZNOŚĆ

dawniej „Grzmot".
Organ Stronnictwa katolicko-narodowego oraz Związku krajowego katolicko-robotniczych stowarzyszeń.
Wychodzi co tydzień w Niedzielę.

Numera pojedyncze nabywać można:
w Krakowie:
w redakcyi pisma od 11—12 rano i od 2—3 pop., z wyjątkiem niedziel i świąt, u wydawcy od 9—12 rano; w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej; w głównej trafice, w księgarniach Spółki wydawniczej i p. Miłkowskiego.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Biuro Redakcyi otwarte codziennie od godziny 10—12 i od 2—3 popoł. z wyjątkiem niedziel i świąt.

Prenumerata wynosi:
w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr. 50 cnt., półrocznie 1 złr. 25 cnt., kwartalnie 70 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!
Wydawca: *Antoni Stróżyński.*

Prenumerata wynosi:
Za granicami Austro-Węgier: rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr.

Dola fiakrów.

Ostatniemi czasy pojawia się silniejszy prąd organizacyjny w sferach warstw pracujących, tu i owdzie powstają nowe stowarzyszenia. Rezultat obietnic socyalistycznych otworzył wszystkim oczy i wyrobiło się to ogólne przekonanie, że na podział majątków, ziemi i domów dłużej nie można się oglądać. Zrozumiano powszechnie, że poprawa doli i lepszej przyszłości w samopomocy, w oszczędności i pracy leży.

Nie potrzeba na to wielkiego rozumu, aby pojąć konieczność rzeczy, i dziś ludzie nie umiejący ani czytać ani pisać, lecz tylko praktycznym zmysłem się kierujący, ocenili, że na chwilę panujący szał fałszu i blagi, tylko na korzyść sprytniejszych jednostek wychodził. Nawet najbardziej zagorzali zwolennicy, mając wyraźne dowody wyzyskiwania grosza robotniczego nie mogli dłużej znieść niecnej gospodarki socyalnych demokratów w «Siłach», «Stowarzyszeniach zawodowych», kasach chorych i t. p., i opuszczają ich szeregi mimo, że im obiecywano gwiazdki podoficerów.

Lecz są jeszcze zawody, które nie są zorganizowane. Między innemi fiakrzy nie mają dotąd stowarzyszenia. Uciążliwy ten zawód jest może jednym z pierwszych, domagającym się gwałtownie reformy i zaopiekowania, bo z jednej strony wyzyskuje siły fizyczne, z drugiej zaś nakłada pęta niewolnictwa gorsze jak na niewolnika Afryki. Bo ludzie ci, całe życie spędzający na koźle, nie mają ani cząstki tego, co dla człowieka jest koniecznie potrzebnem, bo nie znają ani rodziny, ani święta lub wolnej dla siebie chwili. Świt go wygoni, noc go przygoni, towarzyszami jego deszcz, śnieg, wicher i burza, a w dodatku nie zawsze czułe władze policyjne, szczodrze szafujące dotkliwemi karami i aresztem. Po za tem zaś stoi przedsiębiorca słusznie czy niesłusznie niezadowolony i utyskujący na zarobek. Słowem, istnieją rachunki wspólne domagające się wyrównania.

Przyznać należy, że mimo swej przykrej doli, fiakrzy dzielnie się opierali utworzeniu organizacyi zawodowej pod egidą socyalnych demokratów, którzy na chorobę wyzysku i niezadowolenia mają w swej aptece lekarstwo (mniejsza o to, że szkodliwe) nienawiści, gwałtu i bezprawia. Nic ich to nie obchodzi, że taka taktyka pozbawia ludzi chleba i rzuca ich na pastwę ulicy, na głód i nędzę, bo wiedzą, że przez to powiększą się szeregi towarzyszy i łatwiej zapełnią się cele kryminału! Dzielni fiakrzy jednak dobrze ich ocenili i zrozumieli, i dla tego z radością witamy myśl założenia stowarzyszenia zawodowego fiakrów, nie pod hasłem międzynarodowej szmaty i hasłem nienawiści, ale pod hasłem katolickiem i ojczystem, pod hasłem Jedności i Zgody!

Miło też jest usłyszeć z ich ust szczere i otwarte żądanie: «Chcemy pracować i żyć w zgodzie z naszymi pracodawcami, lecz żądamy ludzkiego bytu i praw człowiekowi należnych. Jako katolicy brzydzimy się wszystkimi, co idą ręka w rękę z żydami, i usiłują wydrzeć nam naszą wiarę i dla tego chcemy stanąć pod sztandarem katolickim! Mamy też tę nadzieję, że nasi pracodawcy jako katolicy uszanują nasze uczucia i dopomogą do ułożenia stosunków takiego, żebyśmy narzekać nie mieli powodu, sami zaś tak z nas, jak i ze swego interesu byli zadowoleni.»

Z naszej strony sądzimy, że pp. przedsiębiorcy w swym własnym interesie nie tylko sympatycznie na założyć się mające stowarzyszenie patrzeć będą, ale wyrozumieniem i uczuciem chrześcijańskiej sprawiedliwości, do znośnego ułożenia wzajemnych stosunków pomiędzy przedsiębiorcami a fiakrami nie przestaną dążyć.

A. S.

Gatunkowanie katolicyzmu!

Z ostatniej »Pszczółki«, która nie miód ale rzekłbym truciznę do ula społecznego względnie ludowego znosi, dowiedziałem się o dalszem gatunkowaniu katolicyzmu przez ks. Stojałowskiego, o zajętem przez niego stanowisku wobec wiecu katolickiego odbytego we Lwowie. Ks. redaktor niejako od niechcenia opisuje wiec katolicki i to w sposób nie dający prawdziwego poglądu, tak lekceważący i nieprzyjazny, iż zdawałoby się, że 40.000 ludzi biorących w nim udział, ani w porównanie z wiecem jego w Krakowie, na który przybyło z górą 100 jego zwolenników, iść nie może.

Powiada, że go urządzili »malowani« katolicy ze stronnictwa katolicko-narodowego, a puścili na salę tylko »pańskich katolików« a o tem nie wie, że to była manifestacya ogólno katolicka na rzecz bardzo ważnej sprawy, bo święcenia niedzieli, która niewątpliwie na całe ukształtowanie stosunków katolickiego czy chrześciańskiego społeczeństwa wpłynąćby powinna. Bo niechby tylko przez jeden rok zamknęli wszystkie sklepy, szynki i przeróżne bajzle, a poczulibyśmy na całej linii korzyść moralną i materyalną. Czy w obec najsłuszniejszego żądania tysięcy interesowanych miałby ks. redaktor razem z socyalistami przewrotne zająć stanowisko? Czy dlatego odzywa się z przekąsem o wiecu, że sam w nim nie wziął udziału? czy sądzi, że gdzie on ręki nie przyłoży, to się nic nie uda? Sądziłbym, że przeciwnie. A może ks. redaktor sądzi, że jego reformy w guście wytwarzania klasowej nienawiści, lub gatunkowania katolicyzmu zbawią ludzkość? My nic tak naiwni, ale żal nam, że ks. redaktor tak nielitościwie drwi sobie ze swoich zwolenników i chce ich przymiotnikami uszczęśliwić.

Znamy dotychczas już różne próbki nazw podawane w »Wieńcu« i »Pszczółce«; mamy »malowanych« »pańskich« starych, narodowych katolików, a zapewne wkrótce otrzymamy »dobijo« i »weingrüno« katolików, a czem się to jeszcze skończy i jakimi jeszcze słowami ks. redaktor uszczęśliwi ludzkość, to Bóg raczy wiedzieć. Koniec końców dożyliśmy czasów reformacyi, która ku zmartwieniu mistrza coraz mniej wyznawców liczy.

Nie brakuje mi wprawdzie wyrazu określającego katolickie uczucia ks. redaktora, ale chcąc być sprawiedliwym, ponieważ uczuć ludzkich termometrem mierzyć nie można, tylko czynami, odpowiemy, niech one świadczą na rzecz ks. redaktora, my zaś poddajemy się instancyi własnego sumienia i sądom ludzi, którzy tak wszechstronnie katolicyzmu nie gatunkują.

W każdym razie zajęte stanowisko przez ks. redaktora w obec wiecu katolickiego we Lwowie nawet przy racyi najprzewrotniejszej polityki, jest brzydkiem, zaś jako ks. katolickiego, który cytatami z pisma św. i Ewangelii tak hojnie szafuje, wprost nieuczciwem.

Nie wiem co bardziej podziwiać, czy okrzyk zbrodniarza pod gilotyną w obec wszystkich przegranych szans »niech żyje anarchia!«, czy ostatni wysiłek powalonego olbrzyma i jego rzężenie, który dziwnie lekceważy gniotącą go stopę oburzonej opinii publicznej.

S.

Pijawki robotnicze.

II.

Niebezpieczną dzisiaj jest rzeczą poruszać brudy socyałów! A już wprost narażeniem się na kije lub cepy jest dostarczanie materyału dowodowego i informacyi o macherach i spekulantach z «Naprzodu». Robotnik Piotr Grudzień spotyka na ulicy kilku «towarzyszy» i ci zaczepiają go, wymyślając od «zdrajców, odszczepieńców, szyzmatyków» i t. d. «Co ty sobie myślisz», ryczy mu w nos towarzysz Mikulski, «będziesz zdradzał partyę i robił donosy do *Łączności* lub *Głosu Narodu?* A wiesz ty, co my odszczepieńcom robimy? W Warszawie zdradził nas jeden robotnik, — «towarzysze» oblali go naftą i podpalili. Tak się i tobie stanie i to wnet». Po co tu Nerona z pochodniami, poco średniowiecznych stosów, inkwizycya socyalistyczna z czarnymi sędziami, z cepami, naftą, kijami i stekiem obelg, stanie za wszystkie bezeceństwa zamierzchłych czasów. Mimo tych gróźb, przychodzą jednak robotnicy z ciężkiemi skargami na hersztów bandy socyalistycznej i nie mogą ukryć oburzenia, że policya tej szajki lichwiarzy i wyzyskiwaczy nie przepędzi pod telegraf.

Robotnik P. Grudzień prosi o zaznaczenie, że sześć tygodni agitował za «Ignacem», za co od herszta otrzymał w pierwszym tygodniu 2 złr. (!), w następnych zaś płacił mu herszt 57 ct. dziennie. I to za kilkunastogodzinną pracę, połączoną z kosztami! A gdzie ośmiogodzinny dzień roboczy?

Robotnik St. B. agitował także podczas wyborów za osławionym Daszyńskim, nic mu jednak nie zapłacono z owych tysięcy które nadchodziły z Odessy, Waszyngtonu, Berlina i z innych jaskiń socyalistycznych. Skompromitowany jako agitator, nie mógł już później u żadnego majstra znaleźć roboty i przez ośm miesięcy napróżno szukał zajęcia. Wszędzie odtrącano go jako zagorzałego socyała. Idzie do Daszyńskiego i prosi o zajęcie, względnie o nastręczenie mu jakiejś posady w Kasie chorych, «Naprzodzie» lub gdzieindziej. Ignac pokiwał poważnie głową, ale ani funduszu agitacyjnego ani funduszu na prześladowanych nie naruszył dla ulżenia doli prześladowanego agitatora. Za to indywidua tego pokroju co Englisch lub Kurowski biorą jako urzędnicy (?!) Kasy chorych skromne kwoty 70—90 złr. miesięcznie, taki Matejko ma także intratną posadę, w ogóle nie pominięto żadnego z hersztów socyalistycznych przy obsadzaniu miejsc; ale dla biednego robotnika nie znalazło się ani zajęcie, ani wynagrodzenie za pracę agitacyjną, ani grosz z funduszu dla prześladowanych. Gdy się upominał o sprawiedliwość, zaganiacze towarzyszy jak Kurowski, zabronili człon-

kom żydowsko-socyalnych stowarzyszeń, aby się nie poważyli rozmawiać z tow. St. B., bo jest... za mądry!

J. Mosch.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Rząd rosyjski a unici.

Mimo zapewnień ks. Stojałowskiego. że w Rosyi lud odpoczywa na różach i że rząd otacza szczególną opieką katolików, którzy wytrwali dotychczas w unii (jedności) z Kościołem, stosunki tamtejsze nie zmieniły się na lepsze. Ciągle zsyłki do innych gubernij, baty, nahajki i inne zachwalane przez ks. St. «specyały» robią z Rosyi prawdziwe pieklo dla unitów. Oto, co czytamy w jednem z pism ludowych:

Dwa miesiące temu, z gubernii suwalskiej skazano na wygnanie na trzy lata 16 unitów, z których 10 do gubernii chersońskiej, 4 do Kaługi, a 2 nie wiemy dokąd. Przytaczamy ich nazwiska z wymienieniem miejscowości: Feliks Brysac z Sędzic; Jan Stąbłowski, Stasiuk Dziamiaszczak ze Szasosnik, parafii sapockińskiej; Jan Kurowski, z gminy wolowiczońskiej, parafii sapockińskiej; Adam Krot z Racic; Józef Hrynaszkiewicz z Piestruń; Józef Ekstrymowicz z Markowicy, parafii pierstuńskiej, a gminy holyńskiej; Michał Żuk i Józef Harasimowicz ze Złojków, Łukasz Jęczylik z Zabraczon, gmina i parafia Bala Wielka, Michał Sadawniczy i Jan Dec z Bortnik, parafii i gminy hałyńskiej·

Dziewięciu z wymienionych unitów przybyło do Odessy pięć tygodni temu, dziesiąty, mianowicie Łukasz Jęczylik zaledwie parę tygodni temu, gdyż zachorował w drodze i oddano go do szpitala w Augustowie. Jęczylik pozostawał na wygnaniu lat 16 i za staraniem się pewnej osoby prawosławnej, u której służył, pozwolono mu wrócić na Podlasie.

Przyczyna zsyłki następująca: Od unitów wymagają, by odbywali kolejno wartę nocną przy cerkwi. Ponieważ nie przyjmowali prawosławia i w ostatnim spisie ludności zapisali się jako katolicy, nie poczuwają się do obowiązku odbywania wart, za co właściwie pociągnięto ich do odpowiedzialności. Sędzia skazał ich na zapłacenie grzywny 25 rubli. Apelowali do zjazdu, który zmniejszył im karę do trzech rubli a ponieważ odmówili zapłaty, skazano ich na trzy dni aresztu przy więzieniu gminnem, poczem powiedziano im, że są zupełnie wolni od dalszej jakiejkolwiekbądź odpowiedzialności. Po trzech miesiącach jednakże wywieziono ich «administratiwnym porjadkom» do gubernii chersońskiej, gdzie zostają pod dozorem policyjnym.

Z gubernii siedleckiej, powiatu rudzyńskiego, ze wsi Kolenbrody, skazano unitę na dwa lata wygnania za pośrednictwo w zawieraniu ślubów małżeńskich. Z Głogowskiej Woli wysłano księdza, kilka tygodni temu przybyło też do Odessy na wygnanie dwóch księży z gubernii lubelskiej.

Żołnierzy unitów, którzy oświadczyli, że nie przyjęli prawosławia, władza wojskowa stosownie do ich zeznania, uznaje za katolików; odbywają oni nawet spowiedź wielkonocną przed księżmi katolickimi. W urlopach i świadectwach wypuszczenia z wojska są zapisani jako katolicy. Zmienia się jednakże postać rzeczy, jeżeli taki urlopnik lub żołnierz uwolniony przybywa do kraju. Władze miejscowe odbierają urlopy i świadectwa, wydane przez władze wojskowe i oddają je do rozpatrzenia popom, którzy naturalnie orzekają zawsze, że żołnierz, nie zważając na to, że w świadectwie zapisany jako katolik, jest prawosławny, gdyż pochodzi z rodziców unickich; potem następuje zniewalanie go do spełniania obowiązków cerkwi prawosławnej, chrzczenia dzieci u popa, spowiadania się i t. p., często nawet skazują go na karę za wrzekome odstępstwo.

Działalność jednak władz i popów na tem nie ogranicza się. Nie opuszczają oni żadnej sposobności, by zniewolić unitów do przyjęcia prawosławia. Wszelkie środki w ich mniemaniu są dobre, byle prowadziły do celu. Jeżeli unita przybywa z gubernii chersońskiej za pozwoleniem władzy, często ministra spraw wewnętrznych, dla widzenia się z rodziną lub uregulowania swych interesów, wyczekują chwili, w której obecność jego w kraju jest niezbędną i chociaż ani termin nie upłynął, ani unita niczem się naraził władzom i popowi, pod rozmaitymi pozorami każą mu wracać dodając zawsze, że jeżeli przyjmie prawosławie może pozostać w kraju na zawsze. Nie cofają się przed najbezczelniejszem oszustwem. Ponieważ niektórym unitom kazali posprzedawać grunta, chociaż oni nietylko tego sobie nie życzyli lecz nawet odmawiali przyjęcia zapłaty za sprzedane grunta (sprzedawano je prawosławnym za bezcen, za piątą, często dziesiątą część rzeczywistej ich wartości), popi wmawiają w nich, że dość choćby pozornie przyjąć prawosławie a grunta zostaną im zwrócone. Parę lat temu Paweł Bojko, zostający na wygnaniu w powiecie chersońskim, za zezwoleniem władzy udał się na Podlasie dla widzenia się z synem i córką. Miejscowy pop, Antoni Bedz, niby litując się nad jego opłakanym losem, radził przyjąć prawosławie, choćby pozornie, a wówczas nietylko zostanie w domu, lecz wrócą mu grunt, przyczem dodał, że ostrzega go po przyjacielsku, by był ostrożny, gdyż wie z najpewniejszych źródeł, że chcą go przed terminem wysłać napowrót do gubernii chersońskiej. Bojko uwierzywszy popowi, przyjął prawosławie. Gruntu mu naturalnie nie zwrócono; pop pochwaliwszy go publicznie za przyjęcie prawosławia, żądał, by i dzieci jego przyjęły prawosławie (wpierw naturalnie nic mu o tem nie mówił) a wówczas może mu i grunt zwrócą. Wskutek podobnej propozycyi syn i córka wyrzekli się ojca, co tak podziałało na starca, że dostał pomieszania zmysłów.

Taki to raj ta Rosya! A tu Schönerer galicyjski każe chłopom za swoim przykładem lizać stopy cara i uwielbiać «genialnego» Broka! Że ks. St. smakują ruble i inne portrety carskie to jeszcze nie dowód, że w Rosyi raj!

Zadatek lepszej przyszłości!

Każdy dodatni objaw w naszem społeczeństwie nietylko powinien się cieszyć uznaniem i wywoływać żywe objawy radości, ale powinien być tem więcej skrzętniej notowanym, aby dodać bodźca interesowanym.

Nowa era życia, na jaką wstąpiła młodzież szkół średnich, każe nam wróżyć o lepszej przyszłości. Na pozór niewinna rozrywka w postaci tworzenia oddziałów i odbywania mustry, ma swoje głębokie znaczenie, albowiem nie tylko że ćwiczy ciało ale wyrabia i ducha karności, tej zalety tak bardzo potrzebnej naszemu narodowi. Lecz i moralna strona odnosi wielką korzyść, bo kiedy dawniej młodzież rozprószona po całem mieście, w braku jakiegoś zainteresowania bez celu błądziła po ulicach, a nawet zapełniała podrzędne lokale aby, czy to grą w bilard lub też wesołą pogawędką czas zabić, to dziś zajęta mustrą, dumna ze swego powodzenia o tem tylko rozprawia i radzi. Trzeba przypatrzeć się tej młodzieży i zrozumieć ją z jakim zapałem opowiada o swojej kampanii, lub o przeglądzie oddziałów i całej armii, a spostrzeże się, że ta młodzież to materyał dzielny na przyszłych obywateli, tylko trzeba go odpowiednio pokierować i przygotować.

Byliśmy świadkami oddawania władzy

Hejże na Burmistrza!

(Ciąg dalszy).

— A to co za licho panie Johanie przylepiliście?! — zapytał zdziwiony Ośnik — który z ogródka wybiegł na róg za nim. Podpłomyk piekarz, i kowal Błażej, spoglądali to na afisz to po sobie — to na zdesperowanego Wygę — który niezależnie do ich zapytania jął prawić zwijając resztę afiszy.

— Koniec świata... czekać tylko jak lucyper na żelaznym wozie do nas przyjedzie — ot czytajcie to się dowiecie.

Przybliżyli się... aczkolwiek wielu z nich nie tęgo umiało czytać, jednak podsycani nowością i ciekawością. jakoś wspólnemi siłami, odczytali od A do Z. Było to bowiem ogłoszenie od Burmistrza tej treści.

Ogłoszenie.

Wszystkim obywatelom i mieszkańcom miasta Dojrzewały — podaje się do publicznej wiadomości iż od dnia dzisiejszego bieżącego miesiąca i roku wszelkie uwiadamiania i obwieszczenia tyczące się miasta lub jego mieszkańców będą ogłaszane za pomocą plakatów drukowanych, o czem mam honor zawiadomić Szanownych współobywateli. *Dan... N. N. Burmistrz.*

Podczas kiedy sławetni obywatele odczytywali kilkakrotnie, nasz pan Johan Wyga monologował do siebie półgębkiem, gdyż jako urzędowa osoba nie mógł jawnie przeciw władzy występować.

— A to psie czasy... od pierwszego podam się o uwolnienie, żebym ja miał rozlepiać te kartki... toć jak świat, światem, Dojrzewały — Dojrzewałami, nikt tu tego nie widział. Ja byłem od tego, ja byłem afisz chodzący... żywy. Czy co zginęło komu, czy kradzież lub ogień w dzień czy w nocy, biorę bęben — i zaledwie pałeczkami trące po skórze już mnie pół miasta w około obtoczy, a ja wśród nich jak Jenerał wygłaszam... o co rzecz idzie, a teraz... żyć nie warto... psie czasy... podam się o uwolnienie. W tym guście mruczał do siebie pan Johan — wszystkich wprawdzie ta zmiana oburzała już przez to samo że czuli do Burmistrza urazę ale pan Johan — stary milicjant, któremu najpiękniejszy urok służby odebrano, to jest bęben i prawo obwoływania, nie mógł sobie tego wyperswadować i w duszy był rad nienawiści mieszkańców przeciw Burmistrzowi. Szedł dalej mrucząc ciągle i rozlepiał po wszystkich rogach afisz, nawet po dwa po trzy na kupie, byle prędzej ukończyć tak nieprzyjemną a ubliżającą dla siebie czynność.

Tymczasem przed resursą, zwiększała się gromadka, nadbiegł i charcinek młody czeladnik Bazylego, aby go do kuźni zabrać — lecz przy sposobności opowiedział, co słyszał od Justysi pokojówki Burmistrza, iż tenże przywiózł ze sobą z miasta w pakach różne wyroby blaszane, żelazne i stolarskie, a wszystko tak piękne i gustowne, że w całych Dojrzewałach ani poświeć coś podobnego. W tej chwili mignął się przed ich oczyma pan Burmistrz z Aptekarzem w nowej bardzo eleganckiej kolasce, ciągnionej przez pięknego rumaka w krakowskiej uprzęży. Stangret w nowej kerezyi, pan w nowym garniturze, przejeżdżał więc wszystkie ulice, raz dla wypróbowania kolasy — po drugie, aby się przekonać, czy Wyga ściśle dopełnia rozkaz z afiszami, miał jeszcze i trzeci powód, bodaj czy nie najważniejszy o którym dowiemy się poniżej. Nasza gromadka z podziwem otworzyła usta, lecz nie ukłonili się wcale jadącym, tylko zaczęli zwolna objawiać swój zachwyt...

— To mi kolaska, bo? Ośniku zrobilibyście taką? rzekł kowal do kołodzieja...

— Hm, hm, ale ktoby ją okuł?... odpowiedział kołodziej kowalowi — a uprząż... gdzie tam naszemu rymarzowi...

— Ale co my mamy z tego?... pytanie czy to co dobrego, że wszystko z dużych miast sprowadza — zamiast nam dać co zarobić?... psuje nam przez to renomę u okolicznej szlachty... co się z nami stanie? hę? Rozprawiając, instyktownym próżniactwem wiedzeni, zaciągnęli się do resursy Jojny, ale już w większej liczbie — bo i Rymarz i Szklarz i Stolarz do nich się przyłączyli i zaczęli pić narzekając na ogólną biedę, a przy kieliszku i piwie język im się nadspodziewanie rozwiązywał aż krawiec który już dobrze miał w czubku, poprawiając bezustannie długich rękawów u kapoty, co mu aż końce palcy zasłaniały, powtarzał: »Nawet ubranie całe nie nasze, nie u mnie robione, nie u naszego najzdolniejszego krawca, tylko sprowadzone i sobie i służbie... wstyd dla nas, że to ścierpiemy, mniejsza o inne przedmioty, ale ja krawiec z krawców! Nie zniosę tego!...

Adam Staszczyk.

(Ciąg dalszy nastąpi).

pułkownikom i naczelnikowi przez ustępujących i przyznać musimy, że uroczystość była tak miłą, że czuliśmy się dumni, że synowie nasi w niej udział biorą. Przy odgłosie muzyki Harmonii i biciu w bębny doboszów można było spostrzedz na twarzy tej młodzieży wyraz przejętego swą rolą żołnierza, z oka zaś zdawał się tryskać ogień i żar, który da się określić słowami »będziemy silni i dobrzy!« Sprawność w szeregach i szyk znajdowały, o ile w kołach fachowców głośno słyszeć się dało, pochlebne uznanie.

Mimo to, niektórzy pessymiści dopatrują w tym niewinnym kroku jakiegoś straszaka. Dla nas drobne nawet na pozór rzeczy mają swe znaczenia, i dlatego pozwolimy sobie oświadczyć inicytorom urządzenia praktycznej rozrywki, serdecznej podzięki. Zaś udział i troskliwa opieka pp. profesorów Winkowskiego, Kannenberga i Pieniążka, którzy czas wolny tak szczodrze dla tej młodzieży poświęcają, jest najlepszą gwarancyą, że rezultaty tego kroku będą pomyślne. Dziś mamy już na to nawet zewnętrzny dowód w udziale, jaki uczniowie szkół średnich wziął w procesyi Bożego Ciała, występując w niej w wojskowym ordynku. Czyż to nie uprawnia do pewnych nadziei na przyszłość? Tak, bezwątpienia — pragnąć tylko należy, aby młodzież wytrwała na drodze, na którą wstąpiła, przedewszystkiem, aby jej dopomagano, a nigdy — nie zrażano.

To też jesteśmy pewni, że u młodzieży przez wzajemne stykanie się i ciągłe obcowanie z sobą, wyrobi się poczucie koleżeństwa, znikną bezpodstawne antagonizmy, i co za tem idzie, odpadnie w późniejszym życiu owo dzielenie się na grupki, kółka i towarzystwa, wydające często zgubne owoce, które tak społeczeństwu jak i narodowi na szkodę wychodzą. *A. S.*

Sprawozdanie komitetu wykładowego akademickiego.

W listopadzie r. 1898 zawiązał się komitet wykładowy akademicki mający na celu urządzanie odczytów i pogadanek w Stowarzyszeniach należących do Związku Okręgowego Stowarzyszeń katolicko-robotniczych w Krakowie. Komitet członków swoich podzielił na dwie kategorye: a) członków wspierających z roczną wkładką b) członków czynnych, urządzających pogadanki, odczyty i t. d.

Członków wspierających komitet było 9. Członków czynnych 12.

Komitet wykładowy akademicki należał do komisyi wykładowej, wybranej z łona Zarządu Związku i był reprezentowany w komisyi tej przez przewodniczącego lub jego zastępcę.

Komisya wykładowa zbierała się co miesiąc u ks. Prałata Skrzyńskiego i tutaj obrabiane były temata Odczytów ogólnie, a zarazem dawane były wskazówki w postępowaniu i zajmowaniu się Stowarzyszeniami poszczególnemi. W skład komisyi wchodzili oprócz przewodniczącego komitetu wykładowego akademickiego następujący członkowie:

P. prof. Kozłowski Kazimierz przewodniczący. Członkowie: P. prof. Kozłowski, Przew. ks. kanonik Łabaj, Przew. ks. Prałat Skrzyński.

Oprócz tego członkowie komitetu wykładowego akademickiego schodzili się od czasu do czasu u Przew. ks. Prałata Skrzyńskiego, który życzliwą radą i wskazówkami cennemi wspomagał pracę poszczególnych członków komitetu w Przyjaźniach.

Z radością też można zaznaczyć, że węzły zawiązane w listopadzie 1898 r. z Stowarzyszeniami zacieśniały się coraz bardziej, i że członkowie komitetu akademickiego oddawali się rzeczywiście tej pracy z zapałem i poświęceniem.

Komitet wykładowy akademicki odbywał co tydzień wspólne pogadanki u przewodniczącego komitetu, na których to był też zwykle przygotowywany plan działania na następny tydzień. Odczytów ogółem było zapowiedzianych 87. — Odbyło się 54 a 33 nie odbyło się z powodów niezależnych od komitetu.

Odczytów było w Przyjaźni krakowskiej 11
» » w Stowarzysz. Krakus . 10
» » w Przyj. w Zakrzówku . 9
» » w Stowarz. Piekarzy . . 6
» » w Przyj. na Czer. Prądn. 6
» » » Podgórskiej . 5
» » » Dąbie 3
» » » na Grzegórzkach 1
» » u terminat. na Podgórzu 2
» » w Stowarz. Praca 1
Razem . . 54

Słuchacze zgromadzali się najczęściej licznie; w niektórych stowarzyszeniach szczególnie w stowarzyszeniu piekarzy i terminatorów, sala była zawsze pełna. Po odczycie, odbywały się najczęściej ożywione pogadanki na temat omówiony w odczycie. Temata odczytów były następujące:

1) Pierwszy rozbiór Polski — Zygmunt Lisowski.
2) Legiony Polskie — Michał Szybalski.
3) Rok 31 — Zygmunt Niwicki.
4) Stefan Batory — Jan Stepek.
5) Zasługi Polski około chrześciaństwa — Jan Kowalikowski.
6) Kastowość w Polsce — Władysław Paprocki.
7) Św. Cyryl i Metody — Michał Paciorkiewicz.
8) Pierwiastki historyczne Słowian — Tadeusz Przeorski.
9) O Mickiewiczu — Leonard Macieliński.
10) O Sienkiewiczu — Józef Krzyżanowski.
11) O Murawiewie — Artur Pawlikiewicz.
12) Bartek zwycięzca — Tadeusz Przeorski.
13) Atmosfera — Adam Kłodziuski.
14) Oceanografia — Adam Kłodziuski.
15) O pracy — Jan Reklewski.
16) Pierwsza pomoc w nagłych wypadkach — Kazimierz Rychłowski.
17) Fonograf (z demonstracyami) — Adam Konopka.
18) Latarnia magiczna (z demonstracyami) — Tadeusz Przeorski.
19) O morzu i jego wnętrzu — Adolf Chybiński.
20) Sztuka drukarska — Zygmunt Niwicki.
21) O Zygmuncie III — Jan Stepek.
22) O Sobieskim — Józef Krzyżanowski.
23) O Unitach — Michał Paciorkiewicz.

Oprócz miewania odczytów i pogadanek brał udział cały komitet in gremio w uroczystościach Stowarzyszeń, a mianowicie:

1) Na uroczystości opłatka w Przyj. krakowskiej.
2) Na uroczystości opłatka w Przyj. na Grzegórzkach.
3) Na uroczystości Święcone w Przyj. krakowskiej.
4) W balu robotniczym.
5) Na uroczystości poświęcenia Sztandaru Stow. »Pracy«.
6) Na uroczystości założenia kamienia węgiel. pod »Dom Robotniczy«.
7) W festynie Stowarz. »Pracy«.
8) W majówce wszystkich Stowarzyszeń do parku hr. Lasockiej w Dębn.
9) W uroczystościach ściśle obchodzących tylko poszczególne Stowarzyszenia np. w Stow. Krakus, Piekarzy, Przyj. krakowskiej itd.

Wydatki wynosiły 20 złr. 65 cnt., a pokryte zostały drogą wkładek członków wspierających.

Komitet zamykając na tem pierwszą seryę odczytów zamierza otworzyć drugą w październiku 1899.

Kraków d. 31. maja 1899 r.

Adam Konopka
prezes komitetu wykładowego akademickiego.

Z naszych stowarzyszeń.

Odpowiedź „Naprzodowi" na korespondencyą z Nowego Sącza.

Prawie w każdym «Naprzodzie» jako i w humorystycznych «Cięgach» napadają czerwoni na tutejszą «Przyjaźń» i bądź korespondencyami, bądź karykaturami szarpią takową.

I tak w ostatnim «Naprzodzie» opisując wypadek Gonka, nazywają tegoż pupilem jezuickim, członkiem «Przyjaźni» i takowego jako najgorszego zbrodniarza lub mordercę przedstawiają.

Czysty przypadek spowodował skaleczenie «towarzysza» Milana w głowę, a to z tej prostej przyczyny, że pomimo próśb Gonka, by mu drudzy pomogli, otrzymywał tę samą odpowiedź od «towarzyszy»: *mnie się nie chce.* I tak prosił towarzysza Grzyba, młokosa Majlicha i innych, a zawsze tę samą otrzymywał na prośby odpowiedź, aż wreszcie sam ciężki mostek do lokomotywy zakładać musiał. A że towarzysz Milan wychodząc na lokomotywę spadł z tego mostku i skaleczył się w głowę, to więcej winy spada na partyę ślusarską Szupińskiego jak na Gonka. Że Milan teraz symuluje chorobę, mamy na to dowody niezbite, bo na drugi dzień po wypadku, wszystkie bandaże odrzucił i śmiejąc się w łóżku czytał gazetę. Że Milan jak opisuje «Naprzód» ogłuchł, to wierutny fałsz, bo tylko wskutek namowy towarzyszy Grzyba i Majlicha udaje chorego, bo brać będzie rentę a nic nie robić.

Co do drugiego werkmistrza Wünschego, że jest agitatorem «Przyjaźni», członkiem i t. d. a dopuścił się takiego hańbiącego czynu, ośmielam się zaprotestować stanowczo, że ani jeden ani drugi członkiem «Przyjaźni» nie jest. Bo jeżeli od roku przestał należeć, to z dzisiejszą brudną sprawą styczności nie może mieć jako członek «Przyjaźni».

Ilu zaś znajduje się pośród was, towarzysze, ludzi kryminalnie karanych, łotrów i łajdaków? Ale swojego się nie widzi pod nosem. Czy sądzicie, że ujadania wasze przeszkodzą katolicko-robotniczemu ruchowi? o nie! Psie głosy nie idą pod niebiosy. Babrajcie dalej, malujcie, nic nie szkodzi, tylko uważajcie, byście sami się nie babrali i stołkami przy kartach się nie bili w Sile.

Nowy Sącz.

W niedzielę dnia 28 maja odbyło się poufne zgromadzenie w «Przyjaźni» o godzinie 3 popołudniu. Zebrani członkowie wysłuchali przemówień przyj. Ludwika Benisza o potrzebie organizacyi i łączności wspólnej, by swoją opłakaną dolę na lepsze pchnąć tory.

Przyj. Radwański zachęcał obecnych do solidarności i przypomniał o zaległościach w sklepiku. Nakoniec oznajmił obecnym o mającym się odbyć przedstawieniu w dniu 4go czerwca i o zabawie tańcującej połączonej z kwiatowo-fantową zabawą, prosząc o nadsyłanie fantów.

Z szacunkiem *Kazimierz Rodzicki.*

Co słychać u nas i zagranicą?

Program Niemców, ogłoszony w niedzielę Zielonych świąt rozpada się na dwie części. W pierwszej części żądają, aby władze centralne, parlament i armia, tudzież poczty, telegrafy i koleje żelazne miały ustawą zabezpieczony język niemiecki jako urzędowy, aby związek z Niemcami był lepiej pielęgnowany, aby §. 14. konstytucyi był zniesiony i by Niemcy w Austryi byli w swych »sprawach narodowych od »nieuprawnionego« wpływu Galicyi uwolnieni. W tej części programu nie ma mowy o języku niemieckim jako państwowym, tylko o »języku pośredniczącym« (Vermittlungssprache), co zresztą na jedno wychodzi.

Druga część programu obejmuje żądania niemieckie w poszczególnych prowincyach. W krajach czysto niemieckich domagają się utrzymania istniejących stosunków, a w krajach alpejskich tudzież na Bukowinie zabezpieczenia nietylko przewagi, ale prawie wyłącznego panowania języka niemieckiego w szkołach i w urzędach.

Ciekawym jest ustęp programu dotyczący Szląska. Jest on niemal najdłuższy ze wszystkich, a zarazem najniedorzeczniejszy. Czytając go, nie wiemy, czy się oburzać na zuchwałość autorów, czy ubolewać nad ich zaślepieniem.

Oto najważniejsze punkty:

We wszystkich urzędach państwowych Szląska wewnętrznym językiem urzędowym jest niemiecki.

Wszelkie księgi publiczne (księgi gruntowe, regestry handlowe, metryki i t. d.) mają być prowadzone wyłącznie w języku niemieckim.

Także i zewnętrznym językiem urzędowym na Szląsku jest z zasady niemiecki.

Co do języka wykładowego w szkołach ludowych Szląska ma pozostać przy do-

tychczasowych ustawach i rozporządzeniach. Dla wszelkich szkół średnich z prawem publiczności na Szląsku dopuszczalny jest tylko język niemiecki, jako wykładowy. Objęcie czeskiego gimnazyum prywatnego w Opawie w zarząd państwowy jest zupełnie bezprawne.

Przesilenie ministerstwa nastąpiło. Znachorzy twierdzą, że zanosi się na doniosłe zmiany w monarchii. Od niejakiego czasu odbywają się we Wiedniu i w Peszcie ciągłe narady ministrów. Chodzi nietylko o ugodę węgierską, ale także zapewne o ukształtowanie zawiłych stosunków w Austryi. Zapowiadają niechybną zmianę ministerstwa Thun-Kaizl, jeśli nie uda się załatwić sprawy czeskiej i doprowadzić do skutku ugody węgierskiej. Następcą Thuna będzie podobno książe Alfred Liechtenstein albo hr. Schönborn.

Francya. Rozprawa przed trybunałem kasacyjnym w sprawie Dreyfusa rozpoczęła się dnia 29 maja i potrwa kilka dni. Przemawiał referent Ballot-Beaupré i generalny prokurator Manau, stawiając wniosek, by trybunał zarządził wznowienie procesu i sprawę oddał nowemu sądowi wojennemu do ostatecznego rozstrzygnięcia.

Holandya. Konferencya pokojowa rozprawia obecnie nad sądami rozjemczymi, któreby łagodziły spory poszczególnych państw. Przewodniczącym zjazdu jest dyplomata moskiewski Staal.

Rosya. Car zniósł wysyłki na Sybir i do robót przymusowych, polecając władzom, by wysyłkę na Sybir zastąpiono innemi karami.

KRONIKA.

Biali murzyni. W tutejszym Sądzie powiatowym cywilnym panują opłakane stosunki. Urzędnicy kancelaryjni są tak obarczeni i przeważeni pracą, że muszą z własnej kieszeni płacić pisarzy, którzyby im w ich czynnościach pomagali. Nadto mają polecone z wyższego rozkazu pracować po za godzinami biurowemi choćby do 8-ej wieczorem, jak długo zaległości nie będą wyrobione. Wysokie Prezydya zamiast gdzie należy poruszyć sprawę pomnożenia sił pisarskich, popędzają batem przez swych subalternów biednych urzędników kancelaryjnych, kontrolowanych trzy razy dnia przez rozmaitych rewizorów. Czas najwyższy zaradzić złemu, by tych biednych białych murzynów pchano w objęcia p. Ignaca na co wyższy Rząd nie może patrzeć obojętnem okiem.

W Valladolid, w Hiszpanii, wybuchły parę dni temu rozruchy, których rezultatem był stan oblężenia. Jak obecnie pisma hiszpańskie donoszą, przyczyną rozruchów była kobieta, córka prefekta. Zakochany w niej na zabój student uniwersytetu, zauważył, że od pewnego czasu panna zwraca swe afekty ku kadetowi kawaleryi. Czychał też tylko na sposobność, by pomścić się na kadecie, za to, że go pozbawił serca kochanki. Jakoż pewnego dnia spotkawszy szczęśliwego rywala na ulicy, wszczął z nim bójkę. Przy pomocy kilku kolegów udało mu się wprawdzie kadeta sromotnie pokonać, lecz towarzysze zwyciężonego poprzysięgli mu odwet. Jakoż w kilka dni potem stoczyli kadeci formalną bitwę ze studentami. W sprawę wmięszała się krewka ludność cywilna z jednej strony, a wojskowość z drugiej i rozruchy ogarnęły całe miasto do tego stopnia, że władzom z trudem zaledwie udało się je uśmierzyć.

Skazanie żonobójcy. Na kadencyi sądu okręgowego lubelskiego w Hrubieszowie rozstrzygniętą została sprawa b. nauczyciela wiejskiego z Ubrodowic, Słomińskiego, oskarżonego o zabójstwo żony swojej w lecie zeszłego roku.

Słomiński zeznał pierwotnie, iż żonę zamordowali jacyś nieznajomi ludzie. Dalsze dochodzenia i ekspertyza lekarska wykazały jednak, że S. zarżnął żonę swoją śpiącą a dla upozorowania zbrodni dokonanej przez mniemanych złoczyńców, sam się związał i pokaleczył nieszkodliwie. Niezwykłą sensacyę sprawiła w sali posiedzeń 8-letnia córeczka oskarżonego, występująca w sądzie w roli świadka. Właściwie ona jedna tylko, śpiąc na łóżeczku swojem koło matki, mogła wiedzieć i widzieć nawet jej zabójcę. Zeznanie przed sądem tego dziecka było jakby wyrecytowaną lekcyą, której widocznie nauczono jej na pamięć; zwracanie się zaś jej z zapłakanemi oczyma w stronę siedzącego na ławie oskarżonych ojca, oczekującego wyroku życia lub śmierci z ust własnego dziecka — stanowiło najtragiczniejszą chwilę, wobec której nie mogły się ostać najsilniejsze nerwy... Wyrokiem sądu Słomiński skazany został do ciężkich robót bez terminu, z pozbawieniem wszystkich praw stanu.

Siedemset dorożek wycofano z kursu w Warszawie po ostatnim przeglądzie, ponieważ ich właściciele nie dokonali zaleconej im przed dwoma laty zmiany ekwipaży na inne, budowane według nowych przepisów. Wartoby taki «przegląd» i «wycofanie» urządzić u nas.

„Słowiańskie Stowarzyszenie Handlowe“ w Wiedniu wzięło sobie za zadanie nawiązać stosunki handlowe pomiędzy słowiańskimi producentami a odbiorcami.

Stowarzyszenie udziela zupełnie bezinteresownie adresów firm wszelkich gałęzi fabrykacyjnych.

A zatem ci, którzy we Wiedniu lub w którymkolwiek kraju korony austryackiej zakupy czynią lub czynić zamierzają, jako też ci, którzy w krajach wymienionych dla swoich produktów zbyt znaleść by chcieli mogą od tego stowarzyszenia każdego czasu odpowiednie adresy firm solidnych otrzymać.

Przy wszystkich odnośnych zapytaniach uprasza się o pomianowanie artykułu, ewentualnie jego gatunku, ilość itp.

Dla pokrycia kosztów porta do każdego zapytania winno być 20 ct. w markach pocztowych dołączone. Listy adresować należy: «Słowiańskie Stowarzyszenie Handlowe» Wiedeń I. Branerstrasse.

Stowarzyszenie pośredniczy także bezpłatnie w obsadzeniu posad wszelkiej kategoryi handlowej.

Odezwa do Finlandczyków, wydana po francusku w Warszawie (?), a podpisana «Komitet partyi demokratyczno-narodowej», wzywa ludność Finlandyi do stanowczego zerwania z lojalnością i do podkopywania podstaw caratu zapomocą wytężonej tajnej agitacyi. Odezwa datowana w maju kończy się okrzykiem: «Będziemy razem walczyć, a zwycięstwo wydrzemy choćby piekłu. Niech żyje Polska! Niech żyje Finlandya!» Wyjmujemy z niej następujący charakterystyczny ustęp:

«Nie macie wyboru.

«Jeżeli chcecie żyć, musicie podjąć taką samą walkę, jak nasza, walkę ciężką i żmudną, prowadzoną bez przerwy na wszystkich polach, uporczywą i zażartą, choć bez rozlewu krwi — walkę do tego stopnia ponurą i milczącą, że każdy okrzyk tryumfu lub zachęty uważany bywa w niej za zdradę. Będziecie zmuszeni bronić się przed coraz to nikczemniejszemi i zuchwalemi napaściami swego języka i swej wiary, swych cnót i zdobyczy waszego ducha, ideałów patryotycznych i wszelkich szlachetniejszych, szerszych i wznioślejszych aspiracyi. To, co zbudujecie kosztem pracy długiej i trwałej, jednym zamachem zburzy ręka barbarzyńska i nie pozostawi na powierzchni ziemi nic, coby mogło świadczyć o waszem istnieniu.

Nie mając wyboru, będziecie zmuszeni znijść, jak my do podziemi, w katakumbach wznieść swe ołtarze wolności jak my, w mrokach gotować jutrzenkę nowej doby, jak my, zastąpić ożywcze promienie słońca czerwonym odblaskiem wulkanicznych płomieni i jak my, pod fortecę ucisku i zbrodni podłożyć miny, które w stanowczej chwili zapali iskra czynu».

Groźny pożar w dzielnicy polskiej w Chicago w Ameryce. Dnia 1 maja w dzielnicy polskiej »na Stanisławowie« w Chicago groźny pożar zrządził ogromne zniszczenie. Jestto dzielnica zabudowana wyłącznie domami drewnianymi, a w każdym z nich mieszka od 5 do 6 rodzin polskich. Ogień ukazał się w południe w szopie przy ul. Clearer, a przy silnym wietrze obrócił w perzynę cały czworobok ulic, dwadzieścia domów spłonęło do szczętu, 30 zostało zniszczonych częściowo. Sześćdziesiąt rodzin polskich pozostało bez dachu, a szkoda przewyższa 75 tysięcy dolarów. Przy ratunku Aleksander Sadowski i Henryk Szmit odnieśli silne uszkodzenia. Pięcioro dzieci i kobiet z największym trudem zdołano uratować z płomieni. Za nadzwyczaj szczęśliwą okoliczność uważać należy to, że pożar powstał w dzień; w nocy klęska byłaby niewątpliwie o wielokroć groźniejsza.

Kary cielesne w szkołach pruskich. Pisma polskie, wychodzące w zaborze pruskim, w każdym niemal numerze donoszą o katowaniu dzieci polskich w tamtejszych szkołach. Dzieci biją nauczyciele przeważnie za język niemiecki. Znaną jest sprawa zabicia chłopca Grzelczaka przez nauczyciela w Pudliszach. Przytaczamy poniżej list gospodyni Zofji Gorczakowej z Tomic pod Jeziorkami, nadesłany poznańskiemu «Wielkopolaninowi», a świadczący wyraźnie, jak Niemcy gnębią naszą dziatwę:

«Syna mego, Gorczaka Michała, liczącego 12 lat, zbił nauczyciel tak mocno, że biedny chłopiec przez kilka tygodni narzekał na wielkie boleści. Drugiego syna Jakóba, 10 lat mającego, jeszcze bardziej pobił, bo go poranił tak szkodliwie, że przez dłuższy czas do szkoły nie mógł chodzić i tak się zniechęcił do niej, iż ani prośbą, ani groźbą do pójścia do szkoły zniewolić go nie mogliśmy. Chłopiec wszędzie się ukrywał, głodził, ziębnął, nadto gotów był raczej sobie życie odebrać, aniżeli do szkoły pójść.

Życie za jastrzębia. Przywieziono z Zakopanego do Krakowa Jana Gąsienicę 38-letniego mężczyznę, którego zakopańscy gajowi poranili ciężko za to,że strzelił do jastrzębia. Widocznie niektórzy ludzie życie człowieka narówni stawiają z życiem jastrzębia. Ciężko ranny leży w szpitalu.

Aresztowanie lekarza. Do lekarza w Podgórzu dr. Goldbergera żyda przybyła po poradę pewna dziewczyna z małym chorym braciszkiem na ręku. Lekarz, korzystając z bezbronności dziewczyny, targnąć się miał na jej niewinność i dopuścił się gwałtu.

Lekarza aresztowano i odstawiono do aresztów sądu krajowego karnego.

Dobromil w płomieniach. Sąd, starostwo, poczta, apteka, kościół w ogniu. Straże pożarne z okolicznych miast powołano. Ogień powstał w domu zajezdnym, w składzie siana we środę o godzinie 2 popołudniu przy silnym wietrze.

Usiłowane otrucie rodziny. Z Tarnopola donoszą: Fedko Mróz z Draganówki, przystał za zięcia do zamożnego włościanina w Zabojkach przed kilkoma laty. Teść, który chętnie wódkę i piwo od zięcia przyjmował, polubił go tak, że pewnego razu gdy wódka swoje zrobiła, uległ namowom zięcia i cały majątek mu zapisał. Osięgnąwszy tak łatwo z pominięciem innych dzieci fortunę od teścia, Mróz niebawem wywdzięczać się począł w ten sposób, że zaprzągł go do najcięższej roboty, nie dając mu utrzymania. Teść udał się do adwokata, wyprocesował unieważnienie darowizny i wrócił w posiadanie majątku, a «zapis» tylko pozostał na zięcia. Czy z zemsty, czy dla osiągnięcia spadku, dość że czuły Mróz nasypał do potrawy obiadowej trucizny, aby pozbyć się teściów i żony. Żona pierwsza, kosztując przed podaniem obiadu strawę, znalazła w smaku truciznę, (strychninę) i tak kilkoro osób uszło niechybnej śmierci. Żandarmowi Urbanowiczowi, który był we wsi, udało się zbadać wszystko i winowajcę uwięzić.

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Ligęza. — Wydawca: Antoni Stróżyński.